

Wieczór z dynią.

Był chłodny, listopadowy wieczór. Za oknem padał deszcz i wiał silny wiatr. Co chwilę w domu gasło światło. Artur bał się podejść do okna. Zamierzał odrobić lekcje, ale nie mógł się skupić. W dodatku był sam w domu, ponieważ rodzice pojechali w odwiedziny do chorej babci.

Pomyślał, że do nich zadzwoni, ale okazało się, że ma niedoładowany telefon. Postanowił zadzwonić z telefonu stacjonarnego. Ku jego zdziwieniu w słuchawce nie było sygnału.

Przełknął głośno ślinę i wrócił do swojego pokoju. Zaczął pisać charakterystykę Nemeczka, ale gdy wziął długopis do ręki znów zgasło światło.

Artur stanął w oknie. Dawno czegoś takiego nie widział: drzewa tańczyły na wietrze, pojawiła się mgła, która przybierała kształty różnych postaci. Wydawało mu się, że do domu zbliża się wielki potwór o stu rękach i nogach, który przesuwa się i otacza cały dom. Chłopiec odskoczył od okna i zaczął ciężko i szybko oddychać. Chciał uwolnić się z tej pułapki, postanowił więc wyjść przed dom. Otworzył drzwi, ale po sekundzie szybko je zamknął, tuż pod drzwiami była sterta liści, która poruszała się w dziwaczny sposób. Pomyślał, że tego już za wiele.

Jedynym miejscem, gdzie niczego nie widział i słyszał wydawał się być strych. Postanowił wejść tam, myśląc, że tam będzie bezpiecznej. Po drodze wziął z pokoju latarkę, gdyby znów zgasło światło. Wbiegł po schodach czym prędzej i usiadł na starej kanapie w kącie.

Głośno mówił sam do siebie:

- Oszaleje, chyba się rozryczę..., ale przecież jestem mężczyzną..., co prawda mam dopiero jedenaście lat..., to jestem prawie mężczyzną. Dobrze, że nie widzi mnie Kaśka, moja najlepsza koleżanka, pewnie pomyślałaby, że jestem tchórzem.

W tym momencie Artur usłyszał straszny huk, jakby potrzaskało się sto luster. Poświecił latarką w tamtą stronę, na podłodze leżała potłuczona stara waza. Nie mógł tylko zrozumieć, kto ją strącił z wysokiej półki, na której stała. Kiedy tak rozmyślał, zza starej szafy wyrzały dwa jasnozielone, świecące ślepie. Oczy te należały do kota Kleofasa, który tak jak Artur schował się na strychu. Chłopiec odetchnął z ulgą, że jednak nie jest sam w domu.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Drgnął. Bił się z myślami, czy zejść na dół, czy zostać na strychu. Postanowił w końcu zejść z nadzieją, że to rodzice wrócili. Podeszedł do drzwi i cicho zapytał:

-Kto tam?

Usłyszał tylko dziwne szmery. Mimo wszystko otworzył drzwi, jednak nie byli to rodzice, tylko te same liście, co poprzednio, ale wystawały z nich wielkie gałęzie, a na górze stała olbrzymia dynia z otwartymi, świecącymi oczyma. Artur zamarł i czym prędzej zamknął drzwi. Nagle dynie zaczęły się pojawiać we wszystkich oknach, niczym jakieś zabłąkane duchy i wydawać jękliwe głosy. Zbliżały się do chłopca coraz bardziej. Bliżej i bliżej, i bliżej...

Po chwili chłopiec poczuł czyjąś rękę na ramieniu, która potrząsała jego barkiem. Usłyszał również głos:

-Artur, śpisz na siedząco, oszalałeś?!

Otworzył oczy i zobaczył zaskoczoną minę mamy.

Zdał sobie właśnie sprawę, że po prostu zasnął nad lekcjami, a przy tym miał straszny sen z dynią w roli głównej.

Chłopiec podbiegł do okna i zobaczył, że wieczór był mglisty, ale spokojny.

Jan Prusowski klasa Vc

nauczyciel prowadzący: Monika Boral
Szkoła Podstawowa nr 13 im. K. Makuszyńskiego w Częstochowie.
ul. Wręczycka 111/115 42-200 Częstochowa
tel. 34 362-86-33
mail: pimonika@op.pl

